

"REANIMOWANY" ROSYJSKI SPRZĘT PŁYNIE DO SYRII. KUZNIECOW I RAKIETY GRANIT

Rosyjskie ministerstwo obrony poinformowało że „atomowy podwodny krążownik” „Smoleńsk” wykonał w zanurzeniu strzelanie rakietowe w kierunku celów naziemnych z wykorzystaniem systemu rakietowego „Granit”. Dokładnie dzień wcześniej, na Morze Śródziemne z Morza Barentsa odpłynęły: lotniskowiec „Admirał Kuzniecowa” i atomowy krążownik „Piotr Wielki”, a więc okręty uzbrojone w praktycznie identyczne rakiety.

Pozornie wszystko nie odbiegało od utartego w w rosyjskim resorcie obrony schematu. 17 października br. ukazała się krótka notatka o próbach przeprowadzonych 16 października br., w których wziął udział największy uderzeniowy okręt podwodny na świecie „Smoleńsk” – projektu 949A „Antiej” (wg. NATO typu Oscar II) o wyporności w zanurzeniu 24000 ton. Dodatkowo poinformowano, że podczas strzelania spod powierzchni Morza Barentsa wykorzystano raketę manewrującą P-700 kompleksu rakietowego „Granit”.



Ćwiczebne strzelanie rakietowe raketą „Granit” z okrętu podwodnego „Smoleńsk” - fot. mil.ru

Pomimo że pocisk ten jest klasyfikowany przede wszystkim jako przeciwookrętowy, to tym razem celem ataku był obiekt wyznaczony na Wyspie Północnej, jednej z dwóch największych wysp archipelagu Nowej Ziemi. Rosjanie wskazali w komunikacie, że załoga okrętu wykazała się dużym

profesjonalizmem, ale nie podali szczegółów na temat skuteczności ataku. Zastrzegli się również, że ich działanie było planowe i jest jednym z ostatnich w cyklu szkoleniowym przewidzianym na 2016 r.

Czy „Kuzniecowa” jest groźny tylko z powodu samolotów?

W rzeczywistości działanie Rosjan miało prawdopodobnie o wiele głębszy sens. Dokładnie bowiem dzień wcześniej, 15 października 2016 r. z Morza Barentsa w kierunku Morza Śródziemnego wypłynął zespół okrętów zorganizowany przez Flotę Północną. Jego głównymi jednostkami są: jedyny rosyjski lotniskowiec (krążownik lotniczy) „Admirał Kuzniecowa” i krążownik atomowy „Piotr Wielki” projektu 114 typu „Orłan” (według NATO typu Kirow). W skład zespołu wchodzi w sumie osiem jednostek pływających: w tym dwa duże okręty zwalczania okrętów podwodnych projektu 1155 typu Frieget (wg. NATO – typu Udałoy): „Siewieromorsk” i „Wiceadmiral Kułakow”.

I tu pojawia się wspólny mianownik ze strzelaniem przeprowadzonym przez okręt podwodny „Smoleńsk”. Zarówno bowiem rosyjski lotniskowiec jak i krążownik „Piotr Wielki” są uzbrojone w rakiety manewrujące P-700 systemu „Granit”. Nie jest to system nowy, ponieważ wprowadzono go na uzbrojenie w 1983 r. Dlatego przez wielu zachodnich specjalistów rakiety P-700 uważane są za przestarzałe, łatwe do wykrycia (mają długość 10 m, średnicę 0,85 m i wagę startową 7 ton) i zestrzelenia pomimo, że poruszają się z prędkością ponad 2,5 Mach. Istniały również wątpliwości co do stanu technicznego systemu „Granit” na poszczególnych okrętach, czego dowodem miał być brak informacji o ćwiczebnych strzelaniach przeprowadzonych z wykorzystaniem tego uzbrojenia.



Próby wykonane przez „Smoleńsk” miały prawdopodobnie pokazać, że system rakietowy „Granit” na krążowniku rakietowym „Piotr Wielki” jest nadal bardzo niebezpieczny i skuteczny - 333 Squadron/ Norwegian Royal Airforce

To właśnie z tego powodu większość obserwatorów skupiała się przede wszystkim na grupie lotniczej przenoszonej przez lotniskowiec „Admirał Kuzniecowa”, składającej się z kilkunastu samolotów MiG-29KR, MiG-29KUBR i Su-33 oraz śmigłowców uderzeniowych Ka-52K „Katran” i wielozadaniowych Ka-27/33. Tymczasem grupa tych statków powietrznych nie ma w regionie Morza Śródziemnego praktycznie żadnego znaczenia. Operacyjnie Rosjanie mogą bowiem korzystać ze stałych baz

lotniczych w Syrii, które są o wiele wygodniejsze niż chwiejny pokład lotniskowca. Ponadto mają oni tam większą osłonę z powietrza zapewnioną m.in. przez system przeciwlotniczy S-400.

Tymczasem rosyjski zespół lotniskowcowy ma bardzo ograniczone możliwości zwalczania celów powietrznych. Po pierwsze w jego skład nie wchodzi żaden okręt przeciwlotniczy – będących podstawą sił osłony tego rodzaju grup okrętowych. W przypadku Amerykanów są to zawsze co najmniej dwa okręty AEGIS i taką organizację przyjęła również chińska flota.

Wątpliwe są też możliwości samej grupy lotniczej. Rosjanie nie mają pokładowych samolotów wczesnego ostrzegania, tak więc piloci mogą być naprowadzani jedynie z okrętowych radarów obserwacji sytuacji powietrznej. Tymczasem w większości przypadków są to stacje radiolokacyjne pamiętające lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte, których stan techniczny jest prawdopodobnie daleki od doskonałości.

Ograniczony jest również zasięg działania statków powietrznych przez brak możliwości uzupełnienia paliwa w powietrzu. Rosjanie nie posiadają bowiem pokładowych samolotów-tankowców, a przylądanie tej klasy maszyn znad lądu nad Morze Śródziemne jest bardzo kłopotliwe i w czasie działań bojowych praktycznie niemożliwe. Myśliwce pokładowe nie mogą też zabrać dodatkowych zbiorników z paliwem, ponieważ pas startowy jest zbyt krótki, nie mają katapult i wiązałoby się to z koniecznością pozostawienia części z zabieranego uzbrojenia.



Zdjęcia zrobione z norweskich okrętów wyraźnie pokazują, że Rosjanie intensywnie szkolą swoich pilotów w czasie przejścia na Morze Śródziemne – fot. Norwegian Navy

Dodatkowo bardzo dobrzy skądinąd rosyjscy piloci nie mają jeszcze doświadczenia w startach z pokładu lotniskowca, który przez ostatnich kilkanaście miesięcy większość czasu spędził na stoczni. To właśnie dlatego podczas przejścia na Morze Śródziemne już na Morzu Norweskim zaobserwowano ćwiczebne starty i lądowania z pokładu „Kuzniecowa”. Rosjanie podjęli przy tym wyjątkowe środki bezpieczeństwa trzymając w tym czasie w powietrzu w celach ratowniczych nawet trzy śmigłowce jednocześnie. Natomiast w filmach propagandowych pokazujących obecny rejs lotniskowca wplatają kadry z działań lotniczych w poprzednich latach.

Bardzo dużo wskazuje więc, że wiele w tym jest prowizorki. By wykonać postawione im zadanie marynarze z Floty Północnej musieli chwytać się często półśrodków czego „najbardziej widocznym”

dowodem na zdjęciach są m.in. dwa cywilne samochody strażackie z drabinami na pokładzie lotniczym „Kuzniecowa”. Mogą one oczywiście uczestniczyć w gaszeniu pożarów, ale czy rzeczywiście są specjalistycznym środkiem do ratowania pilotów z płonących samolotów i to na wzburzonym morzu?

Czy jest się rzeczywiście czego obawiać?

Teraz Rosjanie ucieli tą dyskusję starając się pokazać, że rosyjskie okręty niosą ze sobą na południe Europy coś więcej. I prawdopodobnie by to uwiarygodnić wykonali pokazowe strzelanie z systemu „Granit” (choć zrobili to z pokładu okrętu podwodnego). Jednocześnie udowodnili, że rakiety P-700 mogą atakować cele naziemne, a więc są zagrożeniem nie tylko dla jednostek pływających. Oczywiście można mieć zastrzeżenia co do celności tej wersji pocisków, ale należy pamiętać przy tym, że mogą one przenosić ładunki jądrowe i to mocy równoważnej nawet 500 kT.

Jedynym problemem w tym przypadku może być zasięg rażenia, ponieważ rakiety systemu „Granit” oficjalnie działają w promieniu 625 km. Być może więc dlatego Rosjanie manifestują swoją obecność płynąc stosunkowo blisko norweskich i brytyjskich wybrzeży oraz korzystając m.in. z kanału La Manche. Ignorują też obecność śledzących ich natowskich okrętów, jak chociażby nowoczesnego niszczyciela typu 45 HMS „Duncan”. Co więcej jakby specjalnie „pozują do fotografii” pokazując swoją „siłę i zdecydowanie”. Media rosyjskie mówią przy tym o zabawie „w kotka i myszkę” i cały czas się zastanawiają, kto w niej pełni rolę „ścigającego”...



Zdjęcie wykonane przez samoloty 333. Dywizjonu norweskich sił powietrznych pokazuje m.in. dwa samochody strażackie na pokładzie rosyjskiego lotniskowca „Admirał Kuzniecowa” - 333 Squadron/ Norwegian Royal Airforce

Interesujące jest również to, że skrupulatni w informowaniu o swoich „sukcesach” Rosjanie nie poinformowali do dzisiaj na oficjalnej stronie resortu obrony o wypłynięciu w kierunku Syrii dużego zespołu okrętów z lotniskowcem. Sprawa jest o tyle dziwna, że w tym samym czasie działania rosyjskich okrętów w drodze na Morze Śródziemne są bardzo skrupulatnie relacjonowane – jak na razie przede wszystkim w prasie norweskiej i brytyjskiej. Co więcej Rosjanie na zewnątrz się z tym

wcale nie kryją i sami wcześniej poinformowali zaniepokojonych Norwegów, że ich zespół lotniskowcowy płynie na Morze Śródziemne. Robią to też na bieżąco w rosyjskich środkach masowego przekazu, gdzie wystąpił m.in. minister obrony generał Siergiej Szojgu.

Poinformował on jednak tylko oficjalnie, że w skład zespołu okrętowego Morza Śródziemnego wchodzi *„co najmniej sześć okrętów bojowych oraz 3-4 jednostki zabezpieczenia wyznaczone ze składu wszystkich flot. Dla zwiększenia możliwości tej grupy planujemy włączyć w jej skład okrętową - lotniskowcową grupę z krążownikiem „Admirał Kuzniecowa”*.

Ta wstrzeźliwość w informowaniu może również wynikać z wiedzy na temat rzeczywistego stanu technicznego rosyjskiego krążownika lotniczego. Poprzednie lata wyraźnie pokazały, że w sytuacjach awaryjnych jego system napadowy może zawieść. Nieoficjalnie wiadomo o dwóch takich zdarzeniach w pobliżu Malty i Szkocji, gdzie na tej rosyjskiej jednostce padły wszystkie silniki i lotniskowiec był spychany na skały. Trudno jest znaleźć wytłumaczenie, dlaczego tak duży okręt musiał zacumować w cieniu szkockich wybrzeży podczas sztormu z którym radzą sobie o wiele mniejsze jednostki pływające. „Admirał Kuzniecowa” jest więc niebezpieczny nie tylko dla Zachodu, ale również dla samych Rosjan. Skutki ewentualnej katastrofy byłyby naprawdę trudne do oszacowania.

Atmosferę zagrożenia potęguje fakt, że ostatnie, tak konsekwentne, rosyjskich służb prasowych ministerstwa obrony, w silnie komentowanej na Zachodzie sprawie miało miejsce podczas aneksji Krymu.